ROK VIII

ORĘDOWNIK wych. co wtorek, czwartek i sobotę.

PRZEDPŁATA KWARTALNA wynosi w mieście 1 mk. 75 fen. na poczcie 2 marki. Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 93.

EKSPEDYCYA w drukarni J. Leitgebra, Plac Wilhelmowski numer 17, obok Biblioteki Raczyńskich.

LISTY nadsełać należy franco pod adres. do redakcyi Orędownika, Poznań.

RĘKOPISMA nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Znalez. św. Szczepana
Jutro: Dominika wyz.

Poznań, Sobota 3 Sierpnia 1878.

Wschód słońca 4.23, zach. 7.48.
Długość dnia 15 god. 25 min.

Poznań, 2. sierpnia.

— * **Wybory do parlamentu.** Szczupłe łamy naszego pisma nie pozwalają nam z taką dokładnością opisywać rezultaty wyborów, po pojedyńczych okręgach wyborczych, jak to czynią inne pisma. Ogólny rezultat jeszcze nie jest znany, ale już jutro w sobotę głosy będą policzone, i wybrani posłowie uroczyście ogłoszeni będą przez królewskich komisarzy wyborczych.

Znaczny jednak udział w głosowaniu naszych wyborców w mieście Poznaniu pociesza nas miłą nadzieją, że i po innych okręgach równą okażemy gorliwość.

W ogóle oddano w Poznaniu **4423** głosy na p. Hipolita Turno z Obiezierza, **4433** na p. Kennemann, **160** na p. Witt i kilka głosów się rozstrzeliło. Polskich zatem głosów oddano 4423, niemieckich w ogóle 4608. Głosy niemieckie przewyższają zatem polskie o głosów **185.** Rezultat ten dla nas Polaków śmiało nazwać można pomyślnym, w porównaniu z rezultatem przy przeszłych wyborach do parlamentu, odbytych w dniu 10. stycznia 1877 r., przy których Polacy mieli tylko 3900 głosów, a Niemcy 4346. Liczba zatem głosów polskich powiększyła się o 533, niemieckich tylko o 262. My zatem jeszcze jesteśmy w Poznaniu górą, bo te 10 głosów więcej, któremi p. Kennemann naszego kandydata zwyciężył, nie mają żadnego znaczenia. Z jakąż łatwością bylibyśmy naszego przeciwnika przegłosowali, gdybyśmy się byli wszyscy, wszyscy bez żadnego wyjątku do urny wyborczej stawili! Z żalem widzieliśmy, iż brakowało z naszych wielu, i to z pomiędzy tych właśnie, którzy innym dobrym przykładem przyświecać powinni.

Jakkolwiekbądź „Posenerka“ nie spodziewała się widać takiej porażki, bo widocznie spuściła z tonu, straciła zwykłą sobie butność i fantazyą, i stara się pokryć ten smutny dla Niemców rezultat wyborów, w stolicy „odziedziczonej, wieczyście niemieckiej ziemi“ rozmaitemi wymówkami. I tak wedle niej socyaliści poznańscy głosowali na naszego kandydata, wielu Niemców nie stawiło się wcale do urny wyborczej, a 160 wyborców ultraliberalnych nie chciało się zgodzić na kandydaturę p. Kennemanna, i oddało swe głosy na p. Witta z Bogdanowa. Z tych wymówek „Posenerki“ ostatnia jednak tylko jest bezwzględnie prawdziwą, bo żeby socyaliści głosowali na Polaka, nikt będący przy zdrowych zmysłach nie uwierzy, a pomiędzy tymi, którzy się do urny nie stawili, większa zapewne liczba nie Niemców, lecz Polaków. Bo czyż my od dawien dawna nie jesteśmy znani z lekkomyślności, z braku wytrwałości i lekceważenia najświętszych obowiązków.

Niech tedy „Posenerka“ lepiej przyzna, że „polski element“ jeszcze się nie dał z Poznania wytrzebić, i że trzeba się ostatecznie na to zgodzić, że stolica Księstwa jest jeszcze miastem na poły przynajmniej polskiem. W powiecie zaś poznańskim jesteśmy jeszcze Bogu dzięki górą, a jeżeli będziemy się trzymać wytrwale i pracowicie naszej kochanej ziemi polskiej, to nie dożyjemy nigdy tego, ażeby nas w parlamencie niemieckim Niemiec miał przedstawiać.

Nie tak jednakże stoimy we wszystkich obwodach wyborczych naszego Księstwa, a jednym z najwątpliwszych jest obwód wschowski. Spodziewaliśmy się jednak, że licznie tamże zamieszkali niemieccy katolicy, głosują za naszym kandydatem posłem Chłapowskim z Szołdr, przechylą szalę na naszą stronę. Widać jednak, że te nadzieje zawiodły jeżeli prawdziwą jest wiadomość „Pos. Ztg.“, że kandydat niemiecko-żydowski p. Puttkammer obrany został 5033 głosami, podczas gdy nasz kandydat tylko 4523 głosy otrzymał. Byłby to zawód tem boleśniejszy, że obwód wschowski nie tak dawno wypadł z rąk naszych i że wszystkie trzeba było łożyć na to siły, stratę tę napowrót odzyskać.

— Z Krzyżownik donoszą nam, że p. H. Turno odebrał 85, a p. Kennemann 15 głosów. Nie stawiło się do urny wyborczej 18, i to Polaków.

— Kostrzyn: Dr. Komierowski otrzymał 221 głosów, p. dr. Falk 25. Trzydyiestu nie było zapisanych w listach.

— Ostroróg. W tutejszym mieście otrzymał p. Stefan hr. Kwilecki 123 głosy, a p. Willamowitz-Möllendorf 20. Kilka wyborców nie stawiło się, pomimo byli zamieszczeni w liście.

— Czempin: Pomimo energicznej agitacyi niemieckiej, wybory odbyły się dla nas bardzo pomyślne, gdyż p. Teofil Magdziński otrzymał 163 głosy, a p. A. Delhaes 93. Zawdzięczamy tylko temu, że pp. Józef Skąpski i Józef Frankiewicz dopilnowali święcie i sumiennie swego obowiązku.

— * **Ze wszystkich** stron a nawet i z Królestwa Polskiego nadchodzą do nas liczne listy z zapytaniem: Kiedy Matka Boska ma się znów w Gietrzwałdzie objawić? Kiedy najlepiej przybyć można do Gietrzwałdu i czy przybywający potrzebują jakiej legitymacyi i jak długo tam mogą pozostać? Na te zapytania wszystkie niepodobno odpowiadać każdemu z osobna, przeto podajemy dosłownie ustęp listu z Gietrzwałdu, zamieszczony w „Pielgrzymie“, który również bardzo wiele listów odebrał z temi samemi zapytaniami, a czytelnicy nasi dowiedzą się i odbiorą zarazem odpowiedź:

Kto ma zamiar to święte miejsce odwiedzić, to może przybyć wtedy, kiedy mu się będzie podobało — tylko nie wszyscy w sierpniu. O legitymacyą nikt tu nikogo nie pyta i takowej nie żąda; a pozostawać tu może, jak długo chce, boć czas pobytu nikomu nie jest ograniczony. Tym zaś, którzy chcąc ile tylko na 2. i 15. sierpnia i 8. września przybyć, tj. w te dni, kiedy Matka Boska według obietnicy ma się tu znów objawić — aby u Niej błogosławieństwa uprosić i takowe uzyskać—zwraca się uwagę, iż tego błogosławieństwa mogą nie tylko tu codziennie dostąpić u Matki Boskiej, ale nawet i we własnym swoim domu. Matka Boska przyobiecała była zeszłorocznie podczas swych objawień, że chociaż niebędzie się zawsze tu objawiać, ale na zawsze z nami pozostanie i podczas odmawiania każdorazowego Różańca niewidzialnym sposobem błogosławić będzie. Zatem każdodziennie trzy razy podczas odmawiania różańca błogosławieństwo Matki Boskiej uzyskać możemy, jeśli takowe odebrać będziemy godni.

Ta więc odpowiedź i te uwagi niechaj dla każdego wystarczą. Niechaj zatem nikt się niczego nie lęka, gdyż się tu nikomu nic złego bez woli Boskiej nie stanie. Wszak Matka Boska, której lękają się srodze nieprzyjaciele Kościoła i świętej wiary, przed potęgą której drży nawet piekło całe — ta Matka Boska opiekuje się nami, bo na to nam się tu cudownie objawić raczyła. Jej słodkie i błogosławione Imię jest pociechą, nadzieją i wzmocnieniem dla wszystkich cierpiących i zasmuconych. Jej uśmiechnięte oblicze, jakie zeszłorocznie okazywać raczyła w swych objawieniach, pozwala nam się spodziewać z mocną wiarą łaskawej opieki i przyczyny we wszystkich naszych dolegliwościach, a Jej wielewładna przyczyna zjedna nam zagniewanego Boga i Jego prędkie zmiłowanie.

— * **Walka rządu z Kościołem.** Księdza Walentego Smigielskiego z Dolska wydalono tymczasowo z W. Księstwa Poznańskiego za „nieprawne“ sprawowanie czynności kapłańskich i to na mocy ustawy z dnia 4. maja 1874 r.

Ostrów, 28. lipca. Dnia 20. lipca zbierano w naszem mieście kolektę, tak zwaną „Wilhelmsspende.“ Zbieracze ulicami podzieleni zostali, a byli to Niemcy i żydzi, bo z Polaków zdaje się, iż tylko jednego do tego spowodowano. Pomimo, iż Polacy do tej dawki należeć nie byli powinni, albowiem odezwa tylko do niemieckiego ludu uczynioną została, jednakowoż niejedni z Polaków nie dla tego, by się mianowali Niemcami, lecz obawiając się niepomyślnych skutków, gdyby datku odmówili lub też nie znając celu tej kolekty, rzucili swój krwawy grosz na ofiarę. Mianowicie ze wsi w tutejszym powiecie położonych, niejeden polski grosz wpłynął do kolekty pod mianem ofiary niemieckiej. Jakkolwiek nie można przepisu dawać, na coby te ofiary skutecznie użytemi być mogły, albowiem dyspozycya nad nimi komu innemu pozostawiona, toć przecie życzyć pewno nikomu nie zakazanem. Ileż to rodzin w powiecie, których ojcowie tak w wojnie austryackiej, jako i francuzkiej krew swoją przelewali, przez swoję niebytność w domu majątki zrujnowali, a potem zapożyczywszy pieniędzy powiatowych, chcąc się z biedy ratować, we wrześniu rb. stawać będą przed sądem, aby oddali to, co przed sześcioma laty pożyczyli i to jeszcze z procentem. Pytanie, czy w innych powiatach, taką górę wzięła nędza nad nieszczęśliwymi rezerwistami i landwerzystami, jak właśnie w tutejszym powiecie. Tak, wrzesień wyda wyrok nad ich szczupłym majątkiem, i nie jeden pójdzie z torbami dla tego, że na wojnę iść musiał. Jeżelić składki te na cel dobroczynny lub na jaką wiekopomną pamiątkę użyte zostaną, pewnoby nie było celu dobroczynniejszego, pamiątki znakomitszej, jak wydobycie tych nieszczęśliwych z tej ostatecznej toni!

Raciborz, na Górnym Szląsku, 26. lipca. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Dajemy szan. Redakcyi do wiadomości, iż tu u nas nawołują tak zwani liberałowie do wyborów na swojego kandydata, którego chcą gwałtem przeprowadzić, bo im bardzo na tem zależy. Prowadzą też zaciętą agitacyą i odbyli jedenaście zgromadzeń przedwyborczych i to w Raciborzu, w Pietrowicach i w Hucie. Gdzie tylko czują, że mają jakich zwolenników, to tak ich zaraz zachęcić się spieszą na swojego kandydata, ale że im i tego jeszcze nie dość, więc jeszcze rozdawają takie karty czyli odezwy między lud, które dla nas nie mają żadnego znaczenia. Pismo to wydane przez tego liberalnego kandydata posyłam szan. Redakcyi „Orędownika“ tylko dla tej przyczyny, że sobie ten kandydat tak pięknie potrafił poradzić i rozmówić się z nami w naszej ojczystej mowie polskiej, a jak był przed dwoma latami wybrany to nie znał naszej ojczystej mowy, bo dał przechrzcić Krzyżanowice na „Kreuzenort,“ ale to już tak jest na świecie. Kiedy się chce schwycić gołębia, to się go na wszelki sposób nagania do gołębnika, a potem jeszcze przywrze się drzwi mocno, aby nie uleciał, bo jest przeznaczony na śmierć i czeka się tylko na czas stósowny do tego, by go zabić. Tak też ci panowie liberaliści robią, jak nas chcą chwycić, to się i po polsku nauczą i w Boga wierzą i mówią: „my też tacy katolicy jak wy, ale jak nas dopadną, to wtedy inną śpiewkę śpiewają.“ Teraz my jesteśmy panami — mówią — precz z katolikami Polakami, z klasztorami i zakonami, a przedewszystkiem z Jezuitami. Precz z tem wszystkim co katolickie, bo to są nieprzyjaciele państwa, nieprzyjaciele nasi.

Ale choć liberałowie tak agitują, to nic nie szkodzi, bo katolicy też nie zasypiają gruszek w popiele i urządzają też wiece, choć to z wielkiemi trudnościami połączone, a lud się już też nie da tak oszwabić, bo też trochę mądrzejszy i poznał się na tych białych ptaszkach przez ten czas walki kulturnej. A nawet pomiędzy samymi liberalistami są tacy co powiadają, że na tego kandydata nie będą głosować. Udzieli nam też Pan Bóg Wszechmogący tej łaski, wierzym w to mocno w Jego św. błogosławieństwa i będzie nasz kandydat katolicki do parlamentu wybrany, byleby się tylko wszyscy nasi do wyborów stawili.

(Przyp. Red. Z odezwy przesłanej nam przez naszego korespondenta a podpisanej: „Kareł książa de Lichnowsky“ wyjmujemy początek, by przekonać naszych czytelników, jakim to językiem polskim przemawiają liberalni kandydaci na Szląsku, gdy chcą wyborców katolików i Polaków, jak mówi nasz korespondent, chwycić na wędkę. Oto jak przemawia kandydat liberalny do polskich wyborców:

Chociażby czynności moje dwadzieściaośmioletni na landtagu i w sejmie niemieckim za umyśł mój w sposobie krajowowiernym ręczyć mogły, to jednak jeszcze powinnością uznawam, postawa moja do pytani najważniejszych, sejm w czasie trudnić się mających, przed oborcami okręgu naszego, którzi myślą, mie obierać za posła sejmskiego, frejnie i jak to obywatelowi udzielnemu przystoi, publicznie dla tego szczegółowo oznajmić, iż podejrzenia mojej osoby w łożu naszych przeciwników nigdy nie chybiło i też w tejże walce oborowej chybić nie będzie.

Na szczęście mowa to zbyt nie polska, by kto mógł być z niej mądry, i dla tego też szanowny kandydat traci swe słowa na próżno.

Nowiny polityczne.

Sprawy wschodnie. Trudności, z jakiemi Austrya będzie miała do walczenia przy zajęciu Bośnii, zaczynają się mnożyć. Rząd turecki jak długo mógł, tak zwłaczał z zawarciem z Austryą ugody, aż nareszcie cesarz austryacki zniecierpliwiony kazał wejść wojskom swym do Bośnii, nie czekając na przyzwolenie Turków. Układy jednak toczą się dalej, jak widać bez żadnego skutku, bo sułtan oświadczył w liście napisanym do swych ministrów, że nie odstąpi od żadnego warunku, nałożonego Austryakom przy zajęciu Bośnii. Zdaje się, że między temi warunkami był i ten, iż Austrya miała się formalnem przyrzeczeniem zobowiązać bronić Turcyi przeciw Serbii i Czarnogórze, bo ambasador w Carogrodzie uprzedził sułtana, że rząd jego zobowiązania takiego przyjąć na siebie nie może, lecz zawsze starać się będzie o utrzymanie porządku i pokoju nad granicami turecko-serbskiemi i turecko-czarnogórskiemi.

Do tych trudności, że tak powiemy urzędowych, przyłączyły się inne bardziej niepokojące. W Serajewie bowiem stolicy Bośnii wybuchły zaburzenia przeciw władzom tureckim, jako winnym temu, że Austryacy zagarniają Bośnią. Jakiś Hadżi Loja, znany z gwałtownego usposobienia, a mający wpływ wielki na współwyznawców, podburzył tak ludność miasta Serajewa przeciw gobernatorowi Mazku baszy, że ten niepewien życia uciekł razem z komendantem miasta, wziąwszy sobie na obronę jeden oddział wojska. Ów Hadżi Loja dognał jednak na czele pospólstwa uciekających, pojmał i przyprowadził napowrót do miasta, gdzie ich złożył z urzędu, a domy ich zrabować pospólstwu kazał. Poczem udały się wzburzone tłumy na rabunek arsenału, ale tutaj wywiązała się krwawa walka pomiędzy burzycielami a wojskiem. W końcu jednak lud zdobył arsenał, a Hadżi Loja ośmielony tem zwycięstwem, posłał brata swego do Banialuki, ażeby i tam urządził takie rozruchy przeciwko władzom tureckim. Ale ten agitator nie zdołał niczego dokonać, bo go władze tureckie przychwyciły i w więzieniu osadziły.

Ze zajęcie Bośnii nie pójdzie zupełnie gładko, zdawał się także przewidywać feldmarszałek Filipowicz, bo oprócz znanego już naszym czytelnikom rozkazu dziennego do żołnierzy, wydał także drugi do wyższych oficerów armii, dokładnie ich pouczając, jak się mają z bośniacką ludnością obchodzić. Feldmarszałek poleca oficerom swym wielką względność i łagodność w obchodzeniu się z bośniacką ludnością i w stósunkach z wojskiem tureckim. Nakazuje płacić gotówką za wszystkie potrzeby wojska austryackiego i grozi surowemi karami, gdyby rozkazy te były przekroczone. Gdyby jednakże—kończy feldmarszałek— mimo wszelakich usiłowań utrzymania z mieszkańcami dobrych stósunków, miały zajść jakie gwałty lub opór przeciw naszym wojskom, lub gdyby gdziekolwiek był zakłócony porządek, w takim razie trzeba postępować bardzo energicznie i żelazną ręką stłumić wszelki opór, bo względność, łagodne postępowanie lub politowanie z rokoszanami, poczytanoby nam było za słabość i trwożliwość, i zachęciłoby jeno krnąbrnych do trwania w oporze i nieprzyjaznych dla nas zamiarach.

Widać więc, że dowódzcy austryaccy przygotowani są na opór tureckiej Bośnii ludności. Donoszą też z okolic Mostaru, że i tam burzą się Turcy, i chcą czynnie przeciw Austryakom wystąpić. Przeciwnie władze tureckie przyjmują feldmarszałka Filipowicza bardzo uprzejmie. Tak w tureckim Brodzie jak i w Derwencie, do którego weszli Austryacy 31. zm. w samo południe, wyszli naprzeciw feldmarszałkowi miejscowe władze, i zapewniły go, że mieszkańcy jak najlepiej są dla Austryi usposobieni, bo mieszkając nad samą jej granicą, mieli sposobność od dawna poznać łagodne i sprawiedliwe Austryi rządy, i dla tego też zupełnem spokojem i zaufaniem spoglądają na przywołujące się wcielenie ich ojczyzny do państwa austryackiego.

Jeszcze lepiej jest dla Austryi usposobiona katolicka ludność Bośnii. Ta bowiem nie czekając na przybycie Austryaków, wysłała deputacyą do Zadaru do kapitana obwodu Malkowicza, aby mu złożyć hołd katolików dla cesarza Austryi i oświadczyć, że oni z utęsknieniem oczekują na wkroczenie wojska austryackiego do Bośnii. Biedacy wiedzą dobrze, że padliby najpierwsi ofiarą rozhukanych namiętności, swych współobywateli muzułmanów.

Wczoraj dnia 1. sierpnia przekroczyło wojsko austryackie od strony Dalmacyi granicę hercogowińską. Jak się mieszkańcy Hercogowiny względem Austryaków zachowują, jeszcze nie wiadomo.

— Wojska austryackie cierpią bardzo w Bośnii od wielkich upałów, i muszą bardzo wolno naprzód postępować.

— Rozniosły się były pogłoski, że między Anglią a Turcyą toczą się układy o odstąpienie Anglii przystanku dla okrętów na azyatyckim brzegu morskim pomiędzy Smyrną a Dardanelami, i dogodnego fortu na syryjskim brzegu. Pogłoskom tem zaprzecza uroczyście poselstwo angielskie w Carogrodzie, ale zapewne tylko dla tego, że układy te nie doprowadziły jeszcze do pożądanego porozumienia, bo że Anglia na zajęciu Cypru nie poprzestanie, to pewna.

— Do Carogrodu doszła wiadomość z Pryzreny, że liga albańska zbroi się pospiesznie przeciwko Serbii i Czarnogórze.

Pomiędzy Carogrodem a Serajewem stósunki są zupełnie zerwane. Tylko cytadellę serajewską łączy jeszcze telegraf ze stolicą państwa tureckiego.

Niemcy. Dzienniki niemieckie są przepełnione opisami przyjęcia, jakiego cesarz doznał w Cieplicach. Tem się jednakże jeszcze nie zadowalniając, zamyślają Niemcy, tamże zamieszkali, wyprawić uroczyste dla cesarza nabożeństwo, w dzień 3 bm., tj w rocznicę urodzin ojca cesarskiego, króla Fryderyka Wilhelma III. Cesarz przyrzekł być obecnym na tem nabożeństwie, po którem nastąpi pochód z pochodniami, iluminacyą i ucztą.

Donoszą jednak z Cieplic, że pomimo tych wszystkich serdeczności, nie zaniedbano żadnych środków ostrożności dla zupełnego ubezpieczenia cesarza, i pomimo tego, że z Pragi przybyło do Cieplic wielu tajnych policyantów, całą jeszcze brygadę tychże wysłano tam dotąd z Berlina. Zażądano także z Berlina od policyi austryackiej, ażeby spisała wszystkich niemieckich robotników, którzy po fabrykach czeskich pracują.

Możnaż sobie wystawić przykrzejsze stósunki? Do Cieplic obiecał także zjechać w odwiedziny car moskiewski, zapewne w tym samym czasie, gdy tamże przybędzie cesarz austryacki. Będzie to zatem nowy zjazd trzech cesarzy, czy jednak będzie na nim o polityce mowa, można wątpić, wobec niezbyt przyjaznego stósunku, jaki przez zajęcie Bośnii i Hercogowiny, wytworzył się między Austryą a Moskwą.

Cesarz Wilhelm tylko 3 tygodnie w Cieplicach bawić będzie, ponieważ około 23. bm. zjedzie do Berlina, na uroczystość zaślubin księżnej

Na śniegu.

Do p. Alfonsa R.

(Dalszy ciąg).

Wiadomo, iż czasem jedno drgnienie, jedno słowo wystarczy, aby ogniwa łańcucha pamięci zespolić i zbudzić cały szereg uśpionych przeszłości wspomnień. Siedziałem cicho u stóp łóżka, daremnie w pamięci szukając zatartych wrażeń. Gorączka wstrząsała chorym, maligna gwałtownie się objawiała. Raz po raz śród niewyraźnych jęków dawały się słyszeć zrozumialsze słowa: „Piotrze! Piotrze! wrócisz, nieprawdaż? wrócisz, aby ich tu pocieszyć!“ Biedne dziecko wyraźnie więc spodziewało się śmierci. „Piotrze, wracaj mnie zastąpić! cóż ty tam tak długo w śniegu robisz? wróć do nas.“

Zerwałem się z miejsca, dreszcz mnie przeszedł, chociaż ciepły ogień błyskał na kominku; zbliżyłem się do okna, odgarnąłem firankę. Biały krajobraz rozciągał się smutnie pod ciemno ołowianem niebem.

— Uczeni Stahl i Haller mają słuszność, rzekłem sam do siebie, śnieg musi wywierać osobliwy wpływ na organizm i nerwy ludzkie, zwłaszcza w chorobie. Oczywiście to biedne dziecię czuje, przeczuwa zamieć śnieżną, i aż we śnie o niej marzy.

A jednak uspokoić się nie mogłem, nie śmiałem w stronę łóżka spojrzeć. Zawstydzony wobec siebie samego, jąłem się przechadzać po pokoju, w zamiarze ujarzmienia rozigranych nerwów, gdy w tem wzrok mój zatrzymał się nagle na portrecie zdobiącym ścianę. Okrzyk trwogi wyrwał się z piersi moich, drżałem jak we febrze, patrzeć nie chciałem, a jednak oczu oderwać nie mogłem.

— O nieba! toć on! to jego rysy! jego oczy! ten sam mundur, ta postać na zawsze w mej pamięci, w sumieniu mojem wypalona!

Nieopisana, nikczemna ogarnęła mnie trwoga. Zadzwoniłem bezmyślnie, i zaledwie zdołałem ukryć pomięszanie, gdy weszła matka chorego.

— Cóż pan myślisz? spytała niespokojnie.

— Stan budzi pewne obawy, ale nie jest bez nadziei — odpowiedziałem siląc się na spokojność — przesilenie w chorobie być może zbawienne.

— Oby pańskie słowa sprawdzić się mogły!

— Teraz napiszę receptę, i należy czemprędzej posłać do najbliższej apteki po lekarstwa.

Wprowadzono mnie napowrót do salonu, tym razem ogrzanego, i jakoby zbudzonego z zwykłego uśpienia.

— Radbym się z panem rozmówić — rzekłem po napisaniu recepty do ojca chorego chłopca.

— Ze mną?

— Tak jest, z panem samym.

Zaledwie się drzwi za nami przymknęły, odezwałem się na pozór spokojnie.

— Wybacz pan, ale w lekarzu jest zawsze coś inkwizytora, radbym ci jedno postawić pytanie....

— Słucham.

— Jak na imię pańskiemu dziecku?

— Józio.

— Otóż w malignie wciąż powtarza on imie jakiegoś Piotra.

— Nic dziwnego. Woła biedak starszego brata...

— Alboż ten brat gdzie wyjechał?

— Umarł, szepnął nieszczęśliwy ojciec pochylając głowę.

— Proszę mi wybaczyć, jeśli nieświadomie bolesne zbudziłem wspomnienia.

— I owszem, chętnie o moim Piotrze mówię. To taki był dobry chłopiec, chluba nasza i pociecha. Chciał służyć ojczyźnie, zaciągnął się w szeregi; później, wraz z pułkiem do Moskwy wyruszył... Sześć lat mija odkąd nic o nim nie wiemy.

— Wierzaj mi pan, nie prosta ciekawość, ale raczej spółczucie mną powoduje. Czy państwo macie pewność jego zgonu?

— Nie, i dla tego moja biedna żona wciąż jego powrotu wygląda. Prawda, że dotąd jeszcze wracają niedobitki owej nieszczęsnej wyprawy. Ja jednak straciłem wszelką nadzieję. Alboż gdyby żył, nie byłby do nas pisał? On tak kochał rodziców swoich!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Maryi, córki księcia Fryderyka Karola z księciem Henrykiem niderlandzkim, która dnia tego nastąpi. Z początku chciano odbyć zaślubiny te bardzo skromnie, ale obiecany przyjazd króla holenderskiego, brata nowożeńca, zmienił te zamysły, i dla tego też cały obrzęd odbędzie się z wielką paradą, tańcem ministrów z pochodniami, i wszystkiemi innemi przestarzałemi przepisami dworskiego ceremoniału.

— Książę następca tronu podpisał w zastępstwie cesarza traktat berliński. Wymiana urzędowa tychże podpisów monarszych nastąpi w Berlinie w sobotę tj. jutro.

— Że układy między Stolicą Apostolską a rządem niemieckim się toczą, nie podlega już żadnej wątpliwości, albowiem 31. z. m. przyjechał z Monachium do Kissingen, gdzie książę Bismark u wód bawi, Nuncyusz papieski ks. monsignor Masella, i w sam dzień swego przejazdu, po dwa razy konferował z księciem kanclerzem.

— W wyborach berlińskich zwyciężyli po staremu postępowcy, przeprowadzając 5 swoich. W jednym tylko obwodzie czwartym przyjść musi do ściślejszego oboru między socyalistą Fritsche a postępowcem Zelle, ponieważ żaden z nich nie otrzymał potrzebnej większości. Jednak można prawie na pewno liczyć, że i tutaj postępowiec przejdzie, bo w pierwszem głosowaniu otrzymał już przeszło 3600 głosów większości nad swoim przeciwnikiem, socyalistą.

Ale walka wyborcza była tuż w Berlinie gorąca. Kiedy bowiem przy ostatnich wyborach do parlamentu, z dnia 10. stycznia 1877 r., tylko 47 na 100 wyborców zapisanych wzięło udział w wyborach, obecnie 78 wyborców na 100 stawiło się do głosowania, co znaczy, że liczba Berlińczyków, którzy poczuli się do wypełnienia tego obywatelskiego obowiązku, podniosła się znacznie, bo o 31 na 100.

Co jednakże jest rzeczywiście dla Berlina zastraszającem to ta okoliczność, iż w tej gorliwości obywatelskiej najczynniejszymi okazali się być socyaliści. Oddali im bowiem o blisko 24 tysiące głosów więcej, aniżeli w styczniu 1877 r., co znaczy, że zyskali 75 na 100 nowych zwolenników dla swych przewrotnych nauk.

Smutna to istotnie na przyszłość dla Berlina przepowiednia, bo jeżeli w tymże samym stopniu socyalizm w stolicy państwa wzrastać będzie, to na przyszłych wyborach socyaliści niezawodnie pobiją postępowców i przeprowadzą swoich.

— Jakkolwiek dotychczas nie ma jeszcze dokładnych wiadomości, czy liberalni istotną klęskę w wyborach ponieśli, zachowawcy zaczynają już powątpiewać, by zdołali bez pomocy katolickiego centrum, rzeczywistą w parlamencie utworzyć większość. „Kreuzztg." nawołuje tedy swoich zwolenników do porozumienia się z katolikami, ażeby za ich pomocą módz przegłosować liberałów. Bardzo to pięknie, ale posłowie katoliccy mają dość rozumu na to, by wiedzieć że taka z konieczności zgoda słomiana bardzo zawsze kruchą bywa.

— Żydowska „B. Corr." puszy się donosząc, że to brat jej mojżeszowego wyznania jest rzeczywistym ojcem pomysłu „Wilhelmsspende." Znany bowiem autor wielu powieści Berthold Auerbach miał przyjść na ten pomysł i wezwanie do niego napisać, pod którym dla powagi, boć p. Auerbach przeczuł dobrze, że jedno imie jego nie wystarczy, podpisał się feldmarszałek Moltke i inni dygnitarze.

90 tysięcy takich list składkowych nadesłano już do Berlina, a tyle będzie z ich uporządkowaniem pracy, że biuro statystyczne bodaj z końcem września zdoła je załatwić. Na co te składki będą użyte, nikt jeszcze nie wie. Jest to tajemnica księcia następcy tronu, którą jak wiadomo, niemi rozporządzać będzie.

— Wedle wiadomości „M. Deut. R. Cour.", książę następca tronu miał przychylić się do zdania ministerstwa stanu i potwierdzić wyrok sądu, skazujący królobójcę Hoedla na śmierć. Byłaby to w Prusiech pierwsza egzekucya od lat mniej więcej 12, ponieważ cesarz stale wszelkie wyroki śmierci na dożywotnie więzienie zamieniał.

O Hoedlu zresztą donoszą, że nie wyszedł jeszcze z brzydkiej choroby, z jaką go do więzienia wtrącono. Zresztą jest zupełnie swobodnego usposobienia, je z apetytem i po całych dniach pilnie czyta książki, ponieważ mając skute łańcuchami ręce, nie może żadną pracą być zatrudniony.

— Liczba skazanych za obrazę majestatu osób powiększa się z dnia na dzień. Od dnia 2. czerwca do 1. sierpnia a zatem w niespełna dwóch miesiącach stawało w cesarstwie niemieckiem oskarżonych o to przestępstwo przed sądem 563 osób, a że uniewinniono z nich tylko 42, więc skazano 521 osób, pomiędzy któremi 31 było kobiet, i to ogółem na 811 lat i 11 i pół miesiąca więzienia. W skazaniach tych największy miały udział następujące miasta: Berlin, Wrocław, Bonn, Bochum, Gdańsk, Duisburg, Elberfeld, Zgorzelice, Halla, Łobżenica i Mannheim. A zatem same niemieckie miasta, bo nie tylko pruski Gdańsk i szląskie Zgorzelice ale i nasza poznańska Łobżenica która jest od dawna zniemczona. Pięciu ze skazanych przeciw śmiercią samobójczą na długie lata więzienia, i pozbawiło się życia.

— W Osnabrück umarł 30. z. m. wieczorem ks. Biskup Beckmann, liczący 75 lat wieku a od r. 1866 będący tamtejszym Biskupem. Przez śmierć tę osierociała czwarta jeszcze obsadzona stolica biskupia w Prusiech. Pozostali jeszcze na swych tronach biskupich księża są: ks. Biskup v. d. Marwitz w Pelplinie, ks. Biskup Krementz na Warmii i ks. Biskup Sommerweck w Hildesheim. Oby im Bóg jeszcze długiego życia udzielić raczył!

Rzym. Kardynał sekretarz stanu ks. Franchi, o którego błogiej w rządach Kościoła działalności, w przedostatnim numerze pisma naszego donosiliśmy, zachorzał tak niebezpiecznie na panujące latem w Rzymie zimnice, że już w zeszłą środę Sakramenta św. przyjął. Trzeba mieć nadzieję, że Bóg cios ten od Kościoła odwrócić raczy, bo śmierć ks. Kardynała Franchi, który tak doskonale pomaga Ojcu św. w rządach Kościoła, byłaby wielką dla całego katolickiego świata stratą.

— Niestety nadzieje te się nie spełniły i ks. Kardynał Franchi umarł dnia 1. bm. o godzinie 1 z rana.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 2. sierp. Młodzież nasza coraz bardziej zaniedbuje się w naukach, i to ta szczególniej, która dotychczas dobrym jaśniała przykładem. Smutny dowód takiego zacofania się naszej młodzieży dał odbyły w zeszłym tygodniu egzamin w seminaryum nauczycielskiem w Kcyni, gdzie na 14 kończących nauki seminarzystów, tylko 4 otrzymało świadectwa na nauczycieli, a wszyscy ekstraneusze, którzy stawili się do egzaminu, a było ich 11, przepadli. Egzamin zgłaszającej się do seminaryum młodzieży nie wiele także lepiej wypadł, bo z 45 ochotników przyjęto tylko 21.

Jeżeli tak dalej pójdzie toż słusznie będziemy nosić nadane nam przez Niemców przezwisko „głupich „Polaczków!"

— * **Aresztowano** tutaj w tych dniach pewnego subjekta handlowego, który za wydawanie fałszywych moskiewskich pieniędzy w więzieniu w Wrocławiu siedział, i ztamtąd do Poznania uciekł.

— * **Jakiś** chałupnik Niemiec oskarżył nauczyciela katolickiego z pod Białośliwia, że się tenże dopuścił obrazy majestatu. Ponieważ jednakże śledztwo dowodnie wykazało, że oskarżenie to było fałszywem, skazał sąd w Łobżenicy, na wniosek obrażonego, fałszywego donosiciela na 2 lata więzienia. A w razie gdyby obrażony nie był podał wniosku o ukaranie, czyżby sąd puścił bezkarnie tak niebezpiecznego dla spokoju publicznego człowieka, jakim jest fałszywy donosiciel? Takie przestępstwa winne być karane z urzędu.

— * **Walny** targ na bydło i konie w Gnieźnie, który się w zeszły poniedziałek odbył, nie dobrze się udał. Koni paradnych sprowadzono mało, a na robocze nie było kupców. Nie lepiej wypadł targ na bydło i świnie.

— * **O sposobie** zbierania „Wilhelmsspende" w naszem Księstwie piszą do „Germ.": „Zbieranie składek pieniężnych na „Wilhelmsspende" w szczególniejszy sposób się tu odbywało. Głównie bowiem poruczono komisarzom obwodowym zbieranie pieniędzy. Ci rozkazali w wielu osadach sołtysom zwołać zgromadzenie gminy, na które przybywali i panowie komisarze, i wygotowane listy ludziom przedłożywszy wzywali ich do składek na JCMość. Na jaki cel złożone pieniądze użytemi zostaną, tego ludziom nie powiedziano. Ztąd też powstało pomiędzy ludem mylne mniemanie, że JCMość z pieniędzy tych otrzyma zapomóżkę na wyleczenie się z choroby. Prócz tego nakazano sołtysom, ażeby chodzili od domu do domu i domagali się składki od każdej pojedynczej osoby, a nawet od dzieci. — Nasz dobrowolny chłop polski mówił sobie: „jeżeli nic nie damy, to wystawimy się na różne dokuczliwości ze strony urzędników niższych." Inni znowu mniemali, że, jeżeli wobec JCMości ofiarność swą okażą, to JC. Mość zniesie tem rychlej nieznośny wykład nauk w języku niemieckim po naszych szkołach polskich. Lecz niestety skargi polskich mieszkańców Księstwa nie dochodzą zapewnie do uszu JCMości. Jeżeli zatem Polacy przez urzędników zmuszonymi zostali do „Wilhelmsspende", to dawali oni ofiary swe jedynie w tym zamiarze, ażeby okazać swe przyjazne usposobienie dla cesarza z łaski Bożej, a bynajmniej nie w celu pochwalenia przez to polityki, która tyle nędzy i ruin sprowadziła."

— * **Do** „**Kuryera**" donoszą z paru stron, że Niemcy w sposób nieprawny starali się wpływać na wyborców, ażeby na ich kandydata głosowali. I tak piszą z Sadków pod Nakłem w powiecie wyrzyskim: Jak daleko Niemcy rozwinęli swoję gorliwość, okazuje się z tego, że sołtysów na zgromadzenie przedwyborcze, ażeby tychże, a zwłaszcza Polaków przekonać, że nie powinni obierać Polaka, ale raczej Niemca, „bo Polacy zawsze tylko w opozycyi stoją do rządu." Tak się wyraził pewien urzędnik. A dziedzic Dembowa Martini, powiedział na tem zgromadzeniu, że Polacy zawszo powinni obierać tylko osoby miłe rządowi, ponieważ tenże nie zamierzał nigdy, ani też zamierza obecnie odbierać Polakom religii.

Z Połajewa zaś w powiecie obornickim piszą: przed wyborami różne nadużycia działy się w naszej okolicy; w sąsiedniej protestanckiej wiosce sołtys protestant katolickiemu wyrobnikowi dał kartkę na Niemca p. Willamowitza, a odebrał od niego polską kartkę, i podarł ją, mówiąc, że takie kartki nieważne. Jednakże żona tegoż wyrobnika, katoliczka, czemprędzej pospieszyła, choć milę prawie drogi miała do ks. proboszcza z skargą na sołtysa, oddała mu ową niemiecką kartkę od sołtysa, i prosiła go o polską. Innemu wyrobnikowi ten sam sołtys groził, że jeżeli kartki nie odda na Willamowitza, to jego matka utraci 15 złotych, które pobiera na miesiąc z kasy królewskiej dla tego, że drugi syn jej we Francyi poległ. Takich to i innych jeszcze nadużyć tutaj używają.

— * **Państwo** Morawscy z Jurkowa święcili w tych dniach bardzo uroczyście 50letni jubileusz służby wiernego sługi swego p. Marcelego Kubaszewskiego. Pomiędzy wieloma upominkami ofiarowanemi na tę pamiątkę jubilatowi, najcenniejszym był niezawodnie własnoręczny list naszego ks. Kardynała-Prymasa, w którym oceniając tak rzadkie dzisiaj przywiązanie wiernego sługi do swych chlebodawców, przesyła mu ks. Kardynał swoje arcypasterskie błogosławieństwo.

Uroczystość ta pocieszającym jest dowodem, że nie wyginęły jeszcze do szczętu w naszem Księstwie tradycye staropolskie, wedle których czeladka tworzyła razem z państwem jedno ognisko domowe, którego pan był głową i ojcem.

— * **Ze** Skwierzyny nad Wartą przysyłają „Germ." niepodobną prawie do uwierzenia wiadomość, że radny miasta tego p. Leon Henning został dla tego przez rejencyą złożony z urzędu, że był obecny na kilku mszach św., odbytych przez pewnego księdza w prywatnem mieszkaniu i przy zamkniętych drzwiach.

— * **Z Pszczewa** donoszą nam, że na odpust św. Maryi Magdaleny, Patronki kościoła tutejszego, zjechało się po raz pierwszy od zaprowadzenia praw majowych dziesięciu kapłanów, aby dopomódz ks. Marchwińskiemu w czynnościach kapłańskich. Bardzo wielu wiernych przystępowało do stołu Pańskiego. Aby nie narazić duchowieństwa na kary lub więzienia, zapytał się ks. Marchwiński, wikaryusz w Pszczewie, prokuratora w Międzyrzeczu, czy nie będą karani za to, jeżeli na odpust zjadą, lecz odebrał odpowiedź zadowalniającą, i takim sposobem odpust się odbył bardzo solennie.

— * **Z Raciborza** nam piszą, iż w Ostrogu zdarzyło się w tych dniach nieszczęście, że chłopiec 13 letni spadł z okna trzeciego piętra na bruk kamienny. Matka mu bowiem kazała wytrzepać oknem jakieś deki z podłogi, ale że te były mu do utrzymania w ręku za ciężkie, więc biedny dzieciak wszedł na okno, by módz z większą siłą niemi potrząsać. Tymczasem ciężka deka, pociągnęła go swym ciężarem na dół, i dziecko ze złamaną ręką, nadwerężonym krzyżem i wstrząśniętemi wnętrznościami podniesiono z ulicznego bruku. Doktór uznał, iż wszelka pomoc jest daremną i nieszczęśliwe dziecko umrzeć musi.

— * **Moskiewskie** ministerstwo skarbu zapewniło pruskiego posła w Petersburgu, że odtąd na urzędach pogranicznych celnych w Mławie, w Turogach, w Georgenburgu i w Szczypiornie będą przyjmowane niemieckie papierowe pieniądze w opłacie cła. Wyjątek od tego stanowią banknoty 100 markowe, wydane przez dawniejszy bank pruski, ponieważ te podlegają wycofaniu. Minister handlu zawiadomił tutejszą Izbę handlową, że zastrzegł sobie zastosowanie tej ulgi także i do urzędu celnego w Słupcach.

Środa, 30. lipca. Dzisiejszej nocy spaliła się ofi-

cyna we wsi Koszutach p. Rekowskiego; ogień był podobno podłożony. — Komisarza obwodu zaniemyślskiego, a mieszkającego w Środzie, suspendował landrat w urzędowaniu, w którego miejsce sekretarz powiatowy innego zaraz wprowadził. — W zeszłym tygodniu zbrodniarz z tutejszego więzienia usiłował uciec w tym czasie, jak jego kolegę dozorca sprowadzał na podwórze rano o 5 godzinie. Wtedy dostał się na sień, z której się wymknął, a urwawszy drut od podwórzowego dzwonka — przeszedł przez mur i w nogi. W tym czasie żyd idący tą samą ulicą spostrzegłszy to, uchwycił czemprędzej za drut od dzwonka, aby dać znać dozórcy o wypadku, ale na próżno ciągnął za niego, bo dzwonek nie odpowiadał. — W zeszłą niedzielę po nieszporach zapisało się wiele matek do „Stowarzyszenia Matek Chrześciańskich". Oby Bóg dał, aby wiele matek przystąpiło do tego świętego obowiązku.

Poniec, 29. lipca. Trudno zamilczeć, iż w naszem mieście niektórzy rodzice tak się zapomnieli, że zamiast posyłać dzieci do kościoła na naukę i ministranturę, ażeby przynajmniej, przynajmniej mówię, służyły Bogu do mszy św. w niedzielę i święta, pozwalają na to, że zbijają bąki po za murami kościoła, i po ogrodach szkody wyrządzają. O rodzice chrześciańscy! czyście o tem zapomnieli, że obowiązkiem jest waszym tak dzieci przyuczyć, ażeby Bogu służyły, a nie świętokradzko niedzielę i święta przepędzały? Pamiętajcie, że jeżeli się nie weźmiecie zawczasu szczerze do poprawy waszych dzieci, wkrótce zobaczycie, co za pociechę z nich mieć będziecie. Pytam was, czy możecie z spokojnem sumieniem patrzeć, jak dzieci wasze po za płociach bąki zbijają, a dla Boga w Najśw. Sakramencie utajonego nie ma chłopca, któryby z latarką i z dzwonkiem hołd i cześć Mu oddał? O biada, biada wam rodzice chrześciańscy, jeśli tak dłużej opieszałymi będziecie. Pamiętajcie, że Pan Bóg nie rychliwy, ale sprawiedliwy, jaki zasiew, taki sprzęt czeka was.

W tej chwili dowiaduję się, że Tow. Przemysłowe urządza przechadzkę do boru hrabiów Żółtowskich w Drzewcach na dzień 19. sierpnia, i zarazem przedstawienie teatralne przy świetle w lesie będzie urządzone, na które można się spodziewać wiele gości.

Urodzaje jak słychać są bardzo zadowalniające; przez cały tydzień żyto sprzątano, teraz zaczęto sprzątać jęczmiona i pszenicę, które w naszych stronach bardzo korzystnie stoją.

Lipinki, w powiecie lubawskim, 29. lipca. Szanowny p. Redaktorze! Wyczytuję często w twem piśmie, które od lat kilku trzymam, różne doniesienia z rozmaitych stron, widzę, że my Polacy i katolicy jednak się cieszymy, gdy o sobie wspominamy. Dzielę się też z czytelnikami waszymi smutną dla nas wiadomością, iż nasz wielebny ks. proboszcz Franciszek von Esten Tempski, urodzony w październiku 1821 r., wczoraj w niedzielę 28. b. m. o 3 godzinie po południu swe życie zakończył. Zmarły po parę razy zeszłego roku dostał napadu jakby porażenia, a że i teraz czuł się znowu słabszym więc lekarza z Biskupca w sam dzień swej śmierci przywołał i rozmawiał z nim jak najlepiej. Około 11 godziny przed południem lekarz odjechał, ks. proboszcz zjadł obiad, położył się na odpoczynek na łoże, a w tem westchnął i umarł. A że do parafii lipińskiej należy Lonkorz, jako filia, więc przez śmierć ks. proboszcza są dwie parafie na jeden raz osierocone. Zmarły wielkich rzeczy w parafii dokonał, i sam wielkie ofiary ponosił. Za jego wstawieniem się są obydwa cmentarze ogrodzone wielkiemi murami z kamieni, i bramy mieć będą wspaniałe, których budowa jest prawie na ukończeniu. Stacye jako też wielkie pająki do kościoła sprowadził, założył wielki sad i budynki na swój koszt postawił, gdyż od fiskusa tylko małą cząstkę odebrał. Za jego poradą i wstawieniem odebrały obie parafie 90 mórg dobrej ziemi od fiskusa na pastewnik, który był w lesie, która to ugoda dopiero przed 2 miesiącami podpisana została przez dozór kościelny i proboszcza. Nadto dwie katolickie szkoły założył, gdzie takowych nie było, tylko luterskie. Przez całe swe życie zmarły ks. proboszcz starannie o upiększeniu kościoła i cmentarza pamiętał. Chociaż parafianom często się coś niepodobnem do wykonania zdawało, nasz nieodżałowany ks. proboszcz tak im to umiał wytłumaczyć, do działania namówić, iż zawsze dopiął tego, co zamierzył.

Poczta Redakcyi.

Panu **Franciszkowi Sk.** w Poznaniu: „Rękodzielnik" znaczy dosłownie biorąc tyle co fabrykant, ale weszło już w zwyczaj, że się tak zwie każdego samoistnie pracującego rzemieślnika, w mowie poważnej, niejako urzędowej. Znaczenie więc obydwóch wyrazów: rzemieślnik i rękodzielnik jest jedno i to samo, i tak pan jak też i pański przyjaciel macie do obydwóch nazw równe prawa.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 2. sierpnia.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów piękn. mrk.	piękn. fen.	średn. mrk.	średn. fen.	pośled. mrk.	pośled. fen.
Pszenicy	10	10	9	10	8	50
Zyta starego	6	15	6	—	5	55
„ nowego	6	40	6	15	[illegible]	—
Jęczmienia	7	—	6	—	5	80
Owsa	7	20	6	20	6	—
Rzepik zimowy	13	35	13	—	12	60
Rzep	13	30	12	80	12	—

Kapitały, z dnia 2. sierpnia.

Poznańskie listy zastawne	95,10.
Poznańskie listy rentowe	95,70,
Austryjackie banknoty	176,75.
Rosyjskie banknoty	215,50.

Wrocław, 1. sierpnia. (Ceny targowe miejskie.)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	20	20	21	—	19	20
- żółta	19	40	20	20	18	80
Żyto stare	12	70	11	40	11	10
„ nowe	13	40	13	—	—	—
Jęczmień	14	—	12	90	12	—
Owies	13	80	13	10	12	20
Groch	16	—	14	80	13	40
Rzep	26	75	24	—	21	—
Rzepik zimowy	26	—	24	—	21	—

Jarmarki. W Wielk. Księstwie Poznańskiem. **Dnia** 5. sierpnia w Szamocinie; dnia **6.** w **Kobylinie**, **Wolsztynie**; dnia **7.** w **Dobrzycy**, **Ostrorogu**, **Mroczy**; dnia 8. w **Dolsku**, Łopiennie, **Wysoce**; dnia 9. w **Kępnie**; dnia 13. w Jutrosinie, Mosinie, **Pniewach**, Środzie, Sulmierzycach, Wielichowie, dn. **14.** w Jarocinie, Nakle; dn. 16 w Solcu; dnia 19. w Pile; dnia 20. w **Kębłowie**, Lwówku, Obornikach, Piaskach, Skokach.

(Nadesłano).

Pomocnik chirurg. W. Grünberg, z Poznania przy ulicy św. Marcina nr. 58 mieszkający, zrobił sobie wielką reputacyą przez swój doskonały środek na tasiemca, a na dowód tejże widziałem listy wiarogodne z Francyi, Austryi i Rosyi, które dowodzą, że środek ten nie tylko w Poznaniu, lecz i za granicą uznanym został za skuteczny. Oprócz tego p. Grünberg przez swoje godne wystąpienia i dobro skutki w leczeniu na tasiemca zjednał sobie całe zaufanie w publiczności, i wszyscy, którzy cierpieli na tasiemca, sami to uznają.

Jeden z cierpiących na tasiemca.

Redaktor odpowiedzialny
Wiktor Stawiński w Poznaniu.

Nakładca Dr Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Biuro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I ...